Należność pocztowa opłacona ryczałtem. **Cena egzemplarza 30 groszy.**

Nr. 29. Zamość, niedziela 20 lipca 1930 r. Rok II.

SŁOWO ZAMOJSKIE

Tygodnik, poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym, naukowym i literackim.

Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe (Asnyk).

Na front pracy

Słowa te jakż[illegible]dosnem odbijają się echem wśród znękanych dusz ludzkich. Na świecie wokół rozprzestrzenia się zła wola, podstęp i gnębienie ducha słabszego przez brutalną siłę, z niczem się nie liczącą. Dziwnie też brzmią te słowa wśród rzeszy spracowanej, na czoła której osiadły smutek i zaduma bez widoków na lepsze, jaśniejsze jutro.

I przychodzi pytanie: Czemu u nas tak jest źle?

I nie prędko będzie lepiej, bo prywata, małoduszność, lenistwo, polska niezgoda tamują postęp całą siłą, skupiły się przeciwko pracy ludzi dobrej woli.

Doświadczenie minionej niewoli, przeżycia strasznej wojny i okropności życia w Rosji, na co patrzymy własnymi oczyma — jeszcze nie nauczyły nas utrzymania jedności i zgodnego skupiania się przy wspólnym warsztacie pracy.

Energja naszego rozwoju oświatowego, wskutek ciągłego warcholstwa i rozbijania społeczeństwa na coraz to nowe partje, straciła wiele na swojej sile, a gdy chodzi o wieś, to wprost zatamowany jest rozwój. Partyjnictwo i hasła i tylko hasła wyrządziły na wsi spustoszenie.

Trzeba było całego szeregu lat, by wreszcie spojrzeć rzeczywistości w oczy. Partje spekulowały głównie na wsi, gdzie wskutek nieuświadomienia znajdowały posłuch i wiarę, że tylko ta a ta partja jest najlepsza i da zbawienie ludowi i dobrobyt. Nie kto inny, jak to partyjnictwo skłóciło społeczeństwo i zahamowało pracę kulturalno-oświatową. Nastąpił zanik pracy społecznej w pojęciu wyższem dla dobra jedynie społecznego i z pobudek patrjotycznych, a każda partja starała się podporządkować ją ku swoim celom i wpływom, obniżając jej wyższy poziom i pobudki. Praca społeczna musi być ponad miernotą partyjną i w tym tylko razie będzie owocniejszą o charakterze ogólnym. Tego samozaparcia się i służenia społeczeństwu wymaga idea pracy u podstaw.

Kiedyż poruszą się ze swych legowisk ci wszyscy usuwający się zawsze od pracy zbiorowej. Wygodnie im w swych spokojnych gniazdach, więc co ich tam obchodzi, że powstało jakieś zrzeszenie lub słabo się rozwija inne z powodu braku poparcia. Czy kiedy zdoła ich zbudzić z tego snu jaka siła? Czy nie będzie już zapóźno? Może wtedy, kiedy — jak mówi Słowacki:

I gdy na sennych was uderzą strachy,
I gdy zbudzicie się w łożu spotniali,
I usłyszycie, że drżą wasze dachy
I tak trzaskają, jak kość, gdy się pali;
Kiedy was weźmie zimna śmierć [pod pachy,
Bogu pokaże i przed Nim powali...

Niech każdy, jak mu nakazuje własne sumienie przyłoży choć maleńką cegiełkę dla wspólnego dobra. Ileż to już razy przeżywaliśmy srogie chwile. Ileż to razy z trwogą powtarzano: biada słabym i zwyciężonym. A jednak... Płynęła ukryta siła i dodawały nam nadziei w swoje dziejowe zadanie. Tą ukrytą mocą była miłość naszej bohaterskiej przeszłości, która orzeźwiała nas w najgorszych chwilach upadku i popychała do czynu i wielkich ofiar, jakich mało znaleźć można w dziejach narodów.

Dziś czasy się zmieniły i zmieniła się forma pracy. Każdy człowiek dobrej woli znajdzie dla siebie pole pracy. Wypadki w Hrubieszowie powinny nam wiele powiedzieć. Wróg wewnętrzny gorszy jest od wroga zewnętrznego, a tych pierwszych jest w Polsce bardzo dużo.

Na front pracy.

Klemensów.

Antoni Borkowski.

Na chełmskiej borowinie.

Chełm, 16 lipca.

Dorożka chełmska z podniesioną budą, bo lipcowy deszczyk kropi, podskakuje na borowinie, jakgdyby się cieszyła, że na tej glebie wybitnie pszennej dobrze udaje się pszenica jara. Nie tracę dobrego humoru, bo jadę zwiedzić Sejmikowy Zakład Doświadczalny Rolniczy, o którym w dzisiejszej dobie kryzysu gospodarczego tak dużo się mówi nietylko w ziemi Chełmskiej, lecz i daleko poza jej granicami, w powiatach Krasnystawskim, Zamojskim, Tomaszowskim, Hrubieszowskim, Włodawskim, Biłgorajskim i innych, ba i na Wołyniu, albowiem Zakład tem pracuje od kilku lat nad ważnem zagadnieniem, nad problematem borowiny, chce dać rolnikom na podstawie swych doświadczeń jaknajlepszy program gospodarki.

Wita mnie gościnnie dyrektor Zakładu p. Kazimierz Stecki, którego cenne rady i wskazówki rolnicze z coraz to większem zainteresowaniem czytają liczni rolnicy Zamojszczyzny na łamach „Słowa Zamojskiego".

— Szkoda, że pan nie przyjechał wczoraj, gdy naszą Stację zwiedzała wielka wycieczka rolnicza i było gwarno i wesoło, słońce też było łaskawsze, nie kryło się, jak dzisiaj, poza chmury — mówi uprzejmy gospodarz, spoglądając w stronę swych pól pszenicznych. Oto deszcz przeszkadza trochę moim żniwom.

Ale niebo wkrótce się wypogodziło i pojechaliśmy „do tych pól, malowanych zbożem rozmaitem, wyzłacanych pszenicą..."

— Pracujemy dla pszenicy — informuje mnie p. Stecki. Borowina, ta zwietrzała kreda, ta cienka warstwa o znacznej zawartości wapnia, nadaje się do produkcji pszenicznego ziarna. Spójrz pan na tę Ostkę Puławską, da ona plon bogaty.

Patrzyłem na te pszenice jare, na pszenice ozime, jak las, na jęczmiona, na owsy plonujące gorzej od jęczmion (na pierwsze miejsce wybija się Nordland). Borowina ro-plenny jęczmień, ale jara pszenica osiąga dzisiaj cenę trzykrotnie wyższą od jęczmienia, niech rolnik o tem pamięta — słyszę uwagę p. dyrektora. Przejeżdżaliśmy wśród 2000 półek doświadczalnych, wśród odmian grochu, owsa, jęczmienia, pszenicy, ziemniaków, buraków, lnu, wśród tylu doświadczeń, mających rozstrzygnąć najżywotniejsze dla rolnika sprawy, wartość użytkową nawozów, ich opłacalność, potrzeby nawozowe gleby, gęstość siewu na borowinie (pszenica gęściej siana zwycięża). I uwidoczniało mi się to wielkie zainteresowanie, jakie wśród ludności rolniczej, mającej glebę borowinową, musi budzić chełmski Zakład doświadczalny wynikami swych prac nad badaniem borowiny, dostosowaniem do niej nawozów sztucznych i swemi doświadczeniami nad odmianami.

Zakład rozwija się i ma coraz większe potrzeby — mówi p. dyrektor Stecki. Zakładowi potrzebne jest laboratorjum chemiczne. Dotychczas od chwili powstania zakładu t. j. od czerwca 1926 r. nie dało się to urzeczywistnić. Ale ta potrzeba staje się paląca. Drugą potrzebą, także bardzo pilną, jest zbudowanie domu mieszkalnego. Mieszkam w budynku folwarku Starostwo-Obłonie, o parę kilometrów. Ale rozwój zakładu dzisiaj wymaga rychłego zaspokojenia naszego głodu mieszkalnego.

— Nastąpi to chyba rychło, szanowny panie dyrektorze — pytam.

— Możliwie rychło, gdyż ministerjum, widząc coraz większą użyteczność stacji, przychylnie odnosi się do naszych potrzeb, przytem, sądzę, że prócz powiatu chełmskiego i inne powiaty, dla których przecież także pracujemy, przyczynią się do podtrzymania i rozwoju Zakładu, który tak owocnie pracuje już lat cztery. Właścicielem Zakładu jest Sejmik Chełmski. W gronie Zarządu i Kuratorjum Zakładu mamy wybitnych praktyków rolników, znających doskonale teren, i siły naukowe: p. prof. Kaznowskiego z Puław, p. dr. Kosińskiego z Warszawy. Instytut Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach znakomicie się przyczynia do wysokiego poziomu Zakładu, zaopatrując go w doborowy materjał siewny. Zakład posiada własną stację meteorologiczną.

W stodole, zbudowanej dla przechowywania plonów z półek doświadczalnych, spostrzegam pomysłowo zbudowaną, bardzo praktyczną młocarnię. I, będąc dobrego mniemania o naszym przemyśle, mówię: — Któraż to nasza fabryka wykonała dla Zakładu tę młocarnię?

P. dyrektor Stecki wskazuje mi tabliczkę metalową z napisem: „Lanz, Mannheim" i dodaje:

— Żadna firma polska nie podjęła się wykonania tego — „instrumentu".

A „instrument" ciekawy.

Panowie dyrektorzy polskich fabryk narzędzi rolniczych z ciekawością, równą mojemu zainteresowaniu, oglądać go będą. Warto w tym celu przyjechać do Chełma i zwiedzić Zakład.

Zakład jest magnesem, który każdego rolnika, dbałego o intensywny rozwój swego warsztatu gospodarczego może przyciągnąć do Chełma.

E. Migasiński.

KONKURS.

Urząd wojewódzki w Lublinie ogłosił konkurs na opracowanie popularnej broszury na temat „Jak wybudować z cegły wiejski dom mieszkalny, przeznaczony do użytku drobnych rolników własnemi rękami samouków, najprostszym sposobem i najtańszym kosztem?" Rozmiar broszury najwyżej 48 stronic wielkiego czytelnego druku (Cicero) w formacie ósemki, t. j. trzy arkusze o szesnastu stronicach. Termin nadsyłania prac do 1 listopada r. b. Za najlepsze prace — 2 nagrody: 1500 i 1000 zł., ewentualnie większa ilość mniejszych nagród.

Szczegółowe warunki konkursu oraz prospekt o układzie treści zainteresowani otrzymać mogą w Urzędzie Wojewódzkim (Dyrekcja Robót Publicznych) w Lublinie plac Litewski l. 3. Podał je „Lubelski Dziennik Wojewódzki" w Nr. 23 z dn. 27 czerwca r. b.

Młoda panna, inteligentna, szuka pracy i zwróciła się do naszej redakcji o pomoc. Redakcja pragnęłaby ją wysłać do krewnych, potrzeba zebrać pewien fundusz na wyjazd. Redakcja ze swej strony składa zł. 10, prosząc czytelniczki i czytelników o składki. Potrzeba kilkadziesiąt złotych.

Bez pośredników.

Na dobie jest przypomnienie sprawy zbytu płodów rolnych przez spółdzielnie rolniczo-handlowe.

W sprawie tej przypomnimy głos p. Stanisława Zaniewskiego, dyrektora Centrali Spółdz. Stow. Roln. Handl. (Rolnictwo" tegoroczny zeszyt styczniowy).

Bez państwowej pomocy kredytowej w dziedzinie budowy małych elewatorów, oraz dostarczenia spółdzielniom rolniczo-handlowym środków obrotowych, sprawa racjonalnego ujęcia handlu zbożem nie posunie się naprzód.

W dobie obecnej bez racjonalnie urządzonego spichrza zbożowego, zaopatrzonego w niezbędne maszyny i aparaty do czyszczenia, sortowania, gatunkowania, a nawet do suszenia zboża nie może być mowy o racjonalnym handlu zbożem. Pożądane jest łączenie elewatorów zbożowych ze składnicami nawozów sztucznych, maszyn i narzędzi rolniczych, materjałów opałowych i budowlanych, oraz wszelkich innych artykułów, potrzebnych w gospodarstwie rolnem, ewentualnie łączenie z zakładami przetwórczymi (kaszarnie, młyny).

Przed paru laty Komisja Rzeczoznawców do badania spraw budowy elewatorów przy Ministerstwie Rolnictwa opracowała plan budowy elewatorów zbożowych, jednak do tej pory żaden z postulatów Komisji nie został wprowadzony w czyn. Komisja wskazała na konieczność budowy większej ilości okręgowych śpichrzów zbożowych o pojemności 500—1000 tonn. Okręgowe śpichrze zbożowe winny być budowane w rejonach o większej produkcji zboża, przy daleko idącej państwowej pomocy kredytowej i eksploatacja ich musi być w rękach handlowych organizacyj producentów.

Ważną rolę dla rolnictwa odgrywa młynarstwo. Wielkie młyny obsługują przeważnie potrzeby miast. Zdolność przeróbcza tych młynów przekracza o 33% konieczną normę konsumcji miast. Małe młyny obsługują wieś, przeważnie drobnego rolnika, są nieracjonalnie i prymitywnie urządzone, tak, że egzystencja ich możliwa jest często tylko dzięki stosowaniu zafałszowania towarów, uprawianego na wielką skalę, manipulacjom wagowym przy odbiorze zboża i wydawaniu mąki, pobieraniu niepomiernych opłat za przemiał na obcy rachunek, uchylaniu się od podatku i t. p. Młyny winny być w rękach organizacyj rolniczych producentów i winny być rozmieszczone w pierwszym rzędzie w ośrodkach czynnej produkcji zbożowej. Zorganizowani i świadomi rolnicy muszą dążyć do ujęcia w swoje ręce przerobu zboża już choćby ze względu na konieczność posiadania otrąb na miejscu przerobu. Młyny rolnicze w ośrodkach produkcji dają kolosalną ekonomję sił społecznych, skracają drogę, jaką przechodzą produkty rolne od producenta do konsumenta, usuwając zbędne pośrednictwo i spekulację. Pogląd ten częściowo został podzielony przez czynniki rządowe.

Hurtowy handel mąką prawie nie istnieje. Sprawa ulokowania poważniejszych ilości mąki napotyka na większe trudności. Młyny w większej części bezpośrednio zaopatrują piekarnie w mąkę, jednak zmuszone są dawać mąkę na kredyt, podczas gdy za zboże płacą gotówką.

Sprawa organizacji mechanicznych piekarń staje się zagadnieniem pierwszorzędnej wagi.

Obecnie piekarnie są przeważnie w rękach drobnych piekarzy, którzy w większości wypadków pracują w antisanitarnych warunkach, w wynajętych lokalach i poza sprzętami w piekarni, nie posiadają prawie żadnego majątku. Ostatnio wytworzył się taki stosunek, że piekarze otrzymują mąkę na 3 — 6-tygodniowy kredyt, który spłacają po dostarczeniu nowej partji mąki.

Do zorganizowania szerokich warstw konsumentów powołane są spółdzielcze organizacje spożywców. W dziedzinie obrotu zbożem chlebowem i jego przetworami zarysowuje się następujący podział pracy. Szerokie warstwy rolników produkują zboże chlebowe, handlowe organizacje spółdzielcze producentów przerabiają zboże w spółdzielczych młynach rolniczych, położonych w ośrodkach produkcji, pozostawiając na miejscu produkcji otręby, a mąkę, po zaspokojeniu potrzeb miejscowych, przekazują spółdzielczym organizacjom spożywców, które przerabiają ją w swych mechanicznych piekarniach i zaopatrują w pieczywo szeroki ogół spożywców. Tym sposobem zostaje znakomicie skracana droga przejścia zboża z rąk producenta do rąk konsumenta w formie pieczywa. Przy pominięciu zbędnych ogniw pośrednictwa, rolnik osiągnie wyższy poziom cen za swoje produkty, a poszczególny konsument otrzyma tańsze i lepsze pieczywo.

* *

Dwie centrale organizacyj spółdzielczych—Zjednoczenie Związków Spółdzielni Rolniczych Rz. P. i Zw. Spółdzielni Spożywców Rzpl. P. „Społem" — zawarły wzajemny układ, zatwierdzony przez Walne Zjazdy Pełnomocników tych organizacyj. Mocą tego układu centralą zakupu artykułów rolniczych dla spółdzielni spożywców powinny być centrale handlowe „Zjednoczenia". Ponadto układ powyższy przewiduje rozgraniczenie działalności gospodarczej zarówno spółdzielni spożywców, jak spółdzielni rolniczych. Stosownie do tych rozgraniczeń gospodarcza działalność tych organizacyj będzie się na każdym terenie uzupełniała, porządkując niesłychanie chaotyczne metody handlu artykułami spożywczymi i krajowej produkcji rolniczej w Polsce. U nas bowiem, jak wiadomo, panuje niebywały nigdzie rozrost pośrednictwa i stąd tak częste wypadki, godzące nietylko w kieszeń, ale i w zdrowie spożywcy.

Jeżeli spółdzielnia spożywców nabywać będzie np. masło tylko w spółdzielni maślarskiej, lub w jej centrali handlowej, będzie miała zupełną gwarancję, że otrzymuje towar zdrowy, kupując zaś z drugiej, lub trzeciej ręki, nigdy nie jest pewna źródła pochodzenia i dobroci towaru.

Wzajemny układ „Zjednoczenia" i Związku „Społem" jest ważnym przyczynkiem do uzdrowienia ogólnych stosunków handlowych w Polsce, w obronie zarówno interesów spożycia, jak i interesów produkcji rolniczej.

Propagator postępu.

Gospodarz województwa lubelskiego p. wojewoda A. Remiszewski propaguje postęp na wojewódzkich zjazdach gospodarczych i samorządowych i wytworzył program gospodarczy, który trzeba tylko urzeczywistnić, aby Lubelszczyzna pod niosła się na wysoki poziom gospodarczy.

I w dobie kryzysu zwalcza zniechęcenie społeczeństwa, mówiąc: „Przerwanie prac już zaczętych byłoby zbrodnią, nawet mimo trwającego kryzysu", wskazując zadania najpilniejsze: budowę szkół, budowę dróg, gromadzenie oszczędności, podniesienie gospodarstw rolnych, przeprowadzenie meljoracyj, przebudowę wsi drewnianej i strzechą krytej na murowaną i ogniotrwałą.

Po zjazdach wojewódzkich, które opracowały program: co i jak należy robić, teraz niech pionierzy pracy i postępu realizują ten program w powiatach. W tym celu najlepszy element obywatelski łącznie z samorządem wypracuje plan pracy w powiatach na zjazdach powiatowych lub gminnych.

Nie mamy kapitałów ale mamy drzemiące masy sił ludzkich, mamy miljony rąk. Do pracy staną wszyscy. Najbiedniejszy obywatel zaniesie do kasy gminnej co miesiąc złotówkę zaoszczędzoną. Rolnik na kilku hektarach wytęży siły, aby produkować jaknajwięcej. Zniknąć będzie ciasnota wsi bezplanowo zabudowanej, czerwony kur ucieknie za bory i lasy, bo go wypłoszy budownictwo ogniotrwałe i ogniotrwałe krycie dachów. Koło samorządów skupią się wszyscy obywatele powiatu bez różnicy przekonań, bez różnicy partyj.

Tę propagandę postępu znajdą obywatele w trzech wydawnictwach Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego: „Sprawozdanie z dorobku dziesięcioletniej działalności władz administracji ogólnej na terenie województwa lubelskiego (w latach 1918 do 1928) ze szczególnem uwzględnieniem od maja 1926 roku", z dziewięcioma tablicami wykresów; „Pamiętnik wojewódzkiego zjazdu samorządowego, poświęconego sprawie opracowania ogólnego planu akcji meljoracyjnej i sprawie przebudowy wsi polskiej, odbytego w Lublinie dnia 15 grudnia 1928 roku", „Realizacja uchwał wojewódzkich zjazdów gospodarczych i samorządowych, jako załącznik wykaz literatury i ważniejszych zarządzeń, dotyczących poszczególnych zagadnień gospodarczych oraz lista uczestników zjazdów".

Te trzy wydawnictwa wartościowe z wielkim pożytkiem przeczyta każdy mieszkaniec Lubelszczyzny, pracujący w tej czy innej dziedzinie, bo znajdzie w nich światłe wskazówki postępu gospodarczego każdej piędzi ziemi w województwie. I powie sobie po przeczytaniu: Gospodarz województwa dobrze się zasłużył województwu i Polsce, teraz ja, mieszkaniec województwa posłucham tych mądrych rad i w miarę możności przyczynię się do ogólnego postępu gospodarczego, w imię prawdziwego i dobrze pojętego patrjotyzmu. *E. M.*

Ruiny i zgliszcza.

Niszczycielskie skutki pożarów wyraziły się w roku 1928 ilością 2663 budynków spalonych, zaś w roku 1929 sumą 2812 budynków spalonych, nie wliczając w to plonów i ruchomości, co przyniosło mieszkancom Wojew. Lubelskiego straty sięgające do sumy około 20,000.000 zł.

Ponieważ za ten okres czasu wypłacono pogorzelcom około 9.600.000 zł. tytułem odszkodowań za spalone budynki, widzimy, że ogromna wartość dobra społecznego, bo na sumę 10,000.000 zł., straconą została bezpowrotnie.

W roku obecnym ilość masowych pożarów jak w Czemiernikach i Węgielce, pow. lubartowskiego, Szczebrzeszynie i Siedliskach, pow. zamojskiego, Zabłociu Dużem i Bobrownikach pow. puławskiego, w Pełczynie, pow. lubelskiego wzrosła trzykrotnie w czasie wiosennym w porównaniu z tymże samym okresem w roku ubiegłym, co wywołuje słuszną obawę, że okres pory letniej, tak sprzyjającej klęsce pożarów, ilość tę znacznie zwiększy.

Czyż fakt ten i ruina setek rodzin, które pozbawione swych warsztatów pracy i dachu nad głową stają się ciężarem społeczeństwa, nie powinien u[illegible]ić najospalszych, przerazić ogromem klęski i skrzepić ich siły do walki z groźnym i wrogim niszczycielskim żywiołem?

Niezależnie od usprawnienia samych ochotniczych staży pożarnych pouczać należy wszystkie warstwy społeczeństwa o tych najprostszych i koniecznych środkach ostrożności, które przyczynić się mogą do zmniejszenia liczby pożarów.

A więc ostrożne obchodzenie się z ogniem, należyte opatrzenie przewodów kominowych, roztoczenie opieki nad dziećmi i t. p.

W razie wybuchu pożaru, wójt, sołtys, jego zastępca, funkcjonarjusz gminny, czy też członek ochotniczej straży pożarnej, winien w sposób jak najszybszy zawiadomić i zaalarmować najbiższe straże w pierwszym rzędzie, te które zaopatrzone są w samochody strażackie i sikawki motorowe, ażeby nie powtórzył się nigdzie smutny wypadek, jaki się wydarzył we wsi Zagrody, powiatu puławskiego, kiedy podczas pożaru zwracano się telefonicznie przez Lublin o pomoc straży do miasta Puław, zamiast zawiadomić o pożarze straż miasta Lublina i prosić ją o pomoc.

Wierzę, że wszystkie czynniki miarodajne, jak też i ogół społeczeństwa, nauczone smutnem doświadczeniem lat ubiegłych, wytężą wszystkie siły w walce z grozą, chroniąc w ten sposób kraj od zubożenia — pisze p. Wojewoda Lubelski w swem piśmie okólnem.

Kursy spółdzielcze

Spółdzielcze Kursy Korespondencyjne stanowią pierwszy szczebel w systemie spółdzielczym szkolnictwa zawodowego, drugim szczeblem są kursy ustne, krótkoterminowe, zakończone repetycjami i egzaminami.

Program Spółdzielczych Kursów Korespondencyjnych obejmuje zagadnienia zarowno praktyczne, jak i teoretyczne spółdzielczości i dostosowany jest do przygotowania, jakie posiada przeciętny czynny pracownik spółdzielczy.

W r. 1929, a czwartym z kolei prowadzenia Spółdzielczych Kursów Korespondencyjnych, Kursy te miały 349 uczestników, z czego na pracowników, czynnych w spółdzielniach przypada — 249.

Z kursów krótkoterminowych należy wymienić przedewszystkiem Kurs dla kierowników spółdzielni, sześciotygodniowy, o charakterze dokształcającym. Kurs ten stanowi organ przeszkolenia dla czynnych kierowników spółdzielni i cieszy się zasłużoną reputacją.

W r. 1929 Związek Spółdzielni Spożywców „Społem" zorganizował po raz pierwszy Spółdzielczy Kurs dokształcający dla absolwentów szkół handlowych (sześciotygodniowy), na który uczęszczały 24 osoby, z pośród młodzieży w wieku od lat 17 do 25, w tem 7 kobiet.

Prowadzone przez Związek były pozatem kursy dla organizatorów i kierowników mniejszych spółdzielni spożywców. Kurs tego rodzaju zorganizowany w Wilnie, (trzytygodniowy), zgromadził 54 osoby, przyczem brali w nim udział Polacy, białorusini i Litwini.

Letnie kursy spółdzielcze, prowadzone (obecnie już rok szósty), w Bukowinie, na Podkarpaciu, o charakterze częściowo ćwiczeń seminaryjnych, łączą naukę z wypoczynkiem. Związek organizuje liczne kursy krótkoterminowe, poświęcone praktycznym zagadnieniom pracy spółdzielni na terenie.

Wymienić jeszcze należy wykłady z zakresu spółdzielczości, urządzane przy współudziale Związku na Kursach, organizowanych przez Wolną Wszechnicę Polską, Instytut Oświaty dla Dorosłych, Związek Nauczycieli Szkół Powszechnych i t. p. Na Kursach tych było w r. 1929 — ogółem 98 godzin wykładów o spółdzielczości, a łączna liczba słuchaczów przekraczała 500 osób.

KRONIKA.

Ludność Zamościa i powiatu zamojskiego w d. 1 czerwca r. b. Powiat zamojski ma 176 sołectw, 2 gminy miejskie i 13 gmin wiejskich, 160.241 hektarów obszaru i 132.284 mieszkańców. Miasto Zamość ma 1995 ha i 22.326 mieszkańców, miasto Szczebrzeszyn — 2418 ha i 6599 mieszk. Gminy: Krasnobród — 11.598 ha i 8867 mieszk.; Łabunie — 8807 ha i 6231 mieszk.; Mokre — 21.814 ha i 10.530 m.; Nielisz — 12.128 ha i 8496 mieszk.; Nowa Osada — 9337 ha i 7012 m. (siedziba gminy m. Zamość); Radecznica — 8200 ha i 7841 mieszk.; Skierbieszów — 8242 ha i 6312 m.. Stary Zamość — 14.955 ha i 9057 m.; Suchowola — 10.003 ha i 7766 m. (siedziba gminy Potoczek), Sułów — 11.452 ha i 10.629 m.. Tereszpol — 15.997 ha i 5488 m.; Wysokie — 8006 ha i 6183 m.; Zwierzyniec — 15.249 ha i 8947 mieszkańców.

Pogotowia i sikawki motorowe. W powiecie zamojskim tylko Zamość posiada samochód pogotowia prócz sikawki motorowej. Ale Zwierzyniec, Szczebrzeszyn, Nielisz, Majdan Niepryski mają wprawdzie sikawki motorowe, lecz brak im samochodów pogotowia. W pow. tomaszowskim miasto Tomaszów nie ma samochodu, ma tylko sikawkę. W pow. krasnystawskim miasto Krasnystaw ma samochód i sikawkę. Izbica — tylko sikawkę.

Cyrk w Zamościu. W tych dniach ma zawitać do miasta cyrk Reckich i rozbić swe namioty obok szosy Lubel. Program przedstawia się dość interesująco. Jest oczywiście „fenomenalna kobieta" o fenomenalnej sile, wirtuoz, który gra na wszystkich instrumentach, karkołomne popisy na trapezie, japońskie pieski, jazzband i t. d. Cyrk ma zabawić kilka dni, dając przedstawienia bez względu na pogodę.

Tragiczna śmierć dziecka. W d. 10 b. m. w ogrodzie na folwarku Hyża gm. Nowa Osada bawił się trzyletni syn ogrodnika Czesław Hamerla. W ogrodzie znajdowała się beczka, wkopana w ziemię, pełna wody. Dziecko podczas biegania dokoła beczki, wpadło w nią i utonęło. Winę tej śmierci ponoszą ci, którzy pozostawili dziecko bez dozoru.

Samobójstwo wskutek przykrości małżeńskich popełniła Katarzyna Popielec, żona Jana Popielca, zamieszkałego we wsi Derzkowice gm. Sułów. W dn. 7 b. m. Katarzyna Popielec wyszła z domu z zamiarem samobójczym. Poszukiwano jej bezskutecznie. I dopiero w dn. 10 b. m. w pobliżu wsi Nielisz wyłowiono z rzeki Wieprza zwłoki samobójczyni, młodej kobiety, liczącej lat około 30.

Z powodu nieuleczalnej choroby targnęła się na swe życie Bronisława Marciniewiczowa, lat 30, zamieszkała na przedmieściu Majdan Duży. Wiszące na sznurze w oborze zwłoki samobójczyni znaleziono 12 b. m. po południu.

Zamachy samobójcze. 8 b. m. o g. 16 Józef Zgnilec, zamieszkały w Zamościu (ul. Okrzei 11) usiłował pozbawić się życia esencją octową. Uratowano go i przewieziono na kurację do szpitala św. Mikołaja.

— 13 b. m. o godz. 18 przy ul. 3 Maja Nr. 4 usiłowała otruć się esencją octową Ianina Tymosz.

Lekarz weterynarji W. Bartoszewski przeprowadził się do domu Fasa przy ul. Zdanowskiej (koło posesji p. Kowerskiego).

Z ekranu. „Stylowy" ma publiczność stylową, więc stara się o dobór filmów. Dzisiaj w niedzielę wyświetla raz ostatni obraz francuski „Przed bitwą", bardzo interesujący, na temat miłości idealnej. Płeć piękna

Kino „Stylowy" w Zamościu.

Niedziela 20 b. m. powtórzenie pięknego filmu p. t. „Przed bitwą".

W poniedziałek „Płonące auto".

W czwartek i w dniach następnych wspaniały dramat p. t. „Prokurator oskarża".

Kinoteatr „Bagatela" w Zamościu.

Niedziela 20 b. m. „Czarny orzeł" z Rudolfem Valentino.

W poniedziałek, wtorek i środę z powodu remontu, kino będzie nieczynne.

zapełniała salę „Stylowego" więc i dzisiaj ją zapełni.

W poniedziałek kino to daje obraz „Płonące auto", wywołujący dreszcze ciekawości.

W czwartek i w dniach następnych „Prokurator oskarża", dramat, który wielce zainteresuje Zamość, bo porusza sprawę niedobranych par, dążą one do szczęścia, a tymczasem świat i okoliczności kręcą niemi jak marjonetkami. Bohaterkę gra sławna gwiazda filmu Lafayette.

W bliskiej przyszłości „Stylowy" zapowiada bardzo interesujące filmy.

Pożar lasu. 8 b. m. iskry parowozu zdążającego do Zwierzyńca wznieciły ogień w lesie ordynacji Zamojskiej między stacjami Górecko — Zwierzyniec na przestrzeni 1 hektara. Pożar zlokalizowano.

— 11 b. m. w odległości 1 km. od Zwierzyńca w lesie przy gościńcu Zwierzyniec — Obrocz zaczął palić się las na przestrzeni $1/2$ ha. Do gaszenia ognia wyruszyła straż ogniowa ze Zwierzyńca. Podczas jazdy jeden ze strażaków spadł z wozu i złamał 4 palce prawej ręki.

Złodziej skorzystał ze snu Franciszka Fedaka, mieszkańca Łabuń, gm. Nowa Osada i skradł mu rower, wartości 100 zł., umieszczony pod budką z wodą sodową na Nowej Osadzie podczas gdy Fedak zażywał błogiego snu obok roweru. Stało się to 11 b. m.

Ze Zwierzyńca.

(Korespondencja własna).

Jedną z pięknych stron działalności Polskiej Macierzy Szkolnej to bibljoteka, walnie przyczyniająca się do szerzenia miłośnictwa książki na terenie Zwierzyńca. To też korzystają z niej liczne rzesze społeczeństwa i to zarówno ze sfer zamożniejszych jak i robotniczych. Popularność swą zyskała bibljoteka dzięki posiadaniu wszystkich nowości wydawniczych rynku księgarskiego. Jest to wielki plus, świadczący, że kierownictwo docenia korzyści, jakie odnosi nasza rodzima literatura z racji wykupywania książek nowo wydanych. A tak przecie narzeka się na brak zbytu. Tyle się o tem radzi na różnych zjazdach, pisze w gazetach, kombinuje środki zapobiegawcze. Poco dużo medytować? Niech w każdej miejscowości powstanie bibljoteka, umiejętnie kierowana, której kierownictwo rozumie korzyści i wartości płynące dla dobra całego kraju, i wykupuje nakłady nowych książek, a ów osławiony „kryzys książki" zniknie z szeregu aktualnych bolączek naszego życia wewnętrzno-państwowego.

Należy też podkreślić bardzo przychylne stanowisko kierownictwa w osobach p. Biczyńskiej i p. Federowicza, którzy za pracę w bibljotece nic absolutnie nie pobierają, kierując się jedynie dobrze zrozumianą zasadą społeczności. Dzięki temu, bibljoteka jest samowystarczalną, mimo dość szczupłej opłaty za wypożyczanie.

Na zakończenie malutka uwaga: czy Sz. Kierownictwo nie uważa za właściwe ograniczyć ilość autorów obcych? Wszak jest to jedna z przyczyn „kryzysu"!

Baja.

WANDA MYSTKOWSKA.

CHORY.

W niewielkim pokoiku — ktoś leży, jest chory —
Wokoło zmrok panuje — spuszczono rolety —
I dzień, chociaż słoneczny, do tej jeszcze pory
Nie wcisnął do pokoju promieni... niestety...
Chory oczy przymknięte opuścił... Zmęczony
Oddycha wolno, cicho... coś myśli kochanie...
Nagle... rzuca spłoszonym wzrokiem na wsze strony
I sięga szybko — ostro — i niespodziewanie.
Pod poduszkę. Wyjmuje pognieciony papier —
Liljową kartkę tuli do warg i do dłoni —
Zaś później z trudem, ciężko oddech w płuca łapie,
A wzrok gdzieś zatęskniony w dale goni, goni...
Wargi, jak nieprzytomne szepcą imię drogie,
Powieki, opadając — widzą słodką postać — —
I Sen go obejmuje w sny spokojne, błogie,
Tak błogie, że aż pragnie nazawsze tak zostać — — —

W Polsce.

Gdańsk i Gdynia. Zjazd Związku Izb Przemysłowo-Handlowych Rzeczypospolitej Polskiel, od byty w Poznaniu w dniu 7 lipca r. b., wychodząc z założenia, iż porty zarówno w Gdyni, jak i w Gdańsku są dla potrzeby sprawnej wymiany towarowej Polski z zagranicą nieodzownie konieczne, postanowił zwrócić się do Rządu Rzplitej Polskiej z prośbą kategorycznego odparcia uroszczeń wolnego miasta Gdańska co do ograniczenia rozwoju portu w Gdyn.i

Uchwałę powyższą powziął Związek Izb na skutek noty wolnego miasta Gdańska, wystosowanej do Wysokiego Komisarza Ligi Narodów w Gdańsku.

(f.) **Zarobił 10 zł. a stracił 220 tysięcy zł.** Było to gdzieś na wsi, na pograniczu litewskiem. Do młodego gospodarza zawitał handlarz by zapytać się o skóry na sprzedaż. „Owszem, mam starą dobrą skórę za taniochę! 10 zł! Ale jeden warunek: zapłacisz handlarzu, zanim zobaczysz!" Handlarz wyłożył 10 zł i zażądał skóry. Młody gospodarz zaprowadził go do izby i wskazując na starego ojca: „Oto stara skóra, którą wam sprzedałem. Proszę ją zabrać!" Wszystko jak w bajce, ale wszystko prawdziwe. Handlarz nietylko nie zażądał zwrotu 10 zł, ale zaofiarował litościwie staruszkowi mieszkanie u siebie, by go uwolnić od pożycia z niedobrym synem. Staruszek zamieszkiwał może już 6 miesięcy u handlarza, gdy z Ameryki nadeszła wiadomość o śmierci brata i zapisie 25 tysięcy dolarów na rzecz staruszka. I znowu jak w bajce. Stary ojciec pisze testament i wszystko na przypadek swej śmierci zapisuje — handlarzowi, który litościwie swego czasu przygarnął go do siebie.

Teraz dopiero zrozumiał synalek, że Bóg mu nie błogosławi. Zamiast ojca przeprosić, zaskarżył ważność testamentu. Sąd Powiatowy odrzucił jednakże skargę syna i przyznał cały majątek handlarzowi. Działo się w roku 1930 na pograniczu litewskiem. Zarobił 10 zł, a stracił 220 tysięcy, bo nie wierzył w to, co Bóg napisał na 4 miejscu w przykazaniu bożem — komentuje to zdarzenie „Przewodnik Katolicki" (Nr. 27).

Kaleka bez nóg herszteni rabusiów. Od dłuższego czasu w pociągach między Łodzią a Warszawą dokonywano rabunków w wagonach towarowych, rabując cenne przesyłki lub też w pociągach osobowych, gdzie pod groźbą rewolwerów dokonywano ograbień, niekiedy środkami usypiającemi obezwładniając poprzednio swoje ofiary. Przypadkowo policja wpadła na trop opryszków. Wykryto całą organizację z głównym sztabem włamywaczy w Warszawie, w Łodzi zaś był tylko oddział. Banda posiadała samochody, na które ładowano zrabowane towary. Na czele zbrodniczej organizacji stał znany złodziej warszawski nazwiskiem Maciak, który swojego czasu w nieszczęśliwym wypadku stracił obie nogi. Ów tedy kaleka bez nóg kierował od szeregu miesięcy zbrodniczą działalnością niebezpiecznej szajki.

Żydowskie towarzystwo krajoznawcze jako oddział Warszawskiego Żydowskiego Związku turystycznego zawiązało się w Równem. Celem tego towarzystwa jest organizowanie wycieczek krajoznawczych po Polsce. a w szczególności po Wołyniu.

ZBOŻE.

Notowania z dnia 17 lipca 1930 r. Żyto 20.00—20.50; pszenica 49.50—51; owies jednolity 23 — 24; jęczmień na kaszę 24 — 25; mąka pszenna luksusowa 85 — 90; mąka pszenna 0000 75 — 80, mąka żytnia według typu przepisowego 37 — 38; otręby pszenne szale 19 — 20, otręby pszenne średnie 16. — 17, otręby żytnie 12.50— 13.00. Usposobienie spokojne. Obroty średnie.

Zadania L. O. P. P.

Zapisz się na członka L. O. P. P.! Składka miesięczna 50 groszy.

Czy jesteś już członkiem L. O. P. P. Składka miesięczna 50 groszy.

Czyś pozyskał choć jednego członka dla L. O. P. P.

Rozwijaj i wzmacniej szeregi L. O. P. P.

Silne lotnictwo, silna obrona przeciwgazowa obroni Polskę i Pomorze.

Marja Morszczyznianka Hajerowa.

Na przyzbie mojej chaty...

Na przyzbie mojej chaty w łachmany
[strojna śmierć usiadła,
A odpiąwszy torby podróżne, odsłoniwszy
[z piersi szaty,
Wyjmuje kościaną ręką kwiaty zwiędłe,
[liście różne,
Wkońcu wyjęła różaniec i przesuwając
[paciorki,
Spojrzawszy na nieba kraniec, żałośnie
[modlić się zaczęła.

Na progu mojej chaty w łachmany stroj-
[na śmierć się modli
I przesuwając paciorki tak szepce „Zmień
[mi Panie
Los mój straszliwy na inny. Uczyń
[zmiłowanie.
Zdejm ze skroni bezcielesnej okowę musu,
[co mi mózg przewierca.
Niech z mych zapadłych oczu na ludz-
[kie czoła skon nie pada
Niech za mną przestanie lecieć ten
[głos okropny — morderca.
Już moje oczy z czoła wypłynęły, już
[zaschłam jak w polu badyle.
Już z bólem ludzkim łamać się więcej
[nie mogę,
Bo mi kości w proch się obrócą, bo na
[pierwszej z brzega mogile
Upadną i spoczną moje ręce spracowane".

Na progu mojej chaty w łachmany stroj-
[na śmierć płacze
I zbiera w brudny łachman swe biedne,
[gorzkie łzy tułacze
I głową o próg bije i prosi Boga w niebie,
By ją ze służby zwolnił i wezwał stąd
[do siebie.
Lecz wkoło głucho, pusto... jaskółki
[tylko hyże
Zalękły się pod strzechą i kwilą piosnkę
[trwogi.
„Ktoś tam po sieni chodzi, a otwórz
[Zośka drzwierze
Może podróżny zbłądził lub złodziej
[chleb nam bierze!"

„Nikogo w sieni niema, matulu biedna,
[chora
Sień nasza pusta, zimna, tak dzisiaj;
[jak i wczora
Nikt do niej nie zapuka, jeśli, to za-
[kołacze
Wicher co nam strzechą targa i w okna
[deszczem płacze.
Śpij matko biedna, chora, niech wicher
[cię nie trwoży
Już się niedługo niebo w różanej skąpie
[zorzy".

Na łożu mej sąsiadki w łachmany
[strojna śmierć usiadła
A odpiąwszy torby podróżne, odsło-
[niwszy z piersi szaty
Wyjmuje kościaną ręką kwiaty zwiędłe,
[liście różne
Wkońcu wyjęła dwa małe, skrzydlate
[czarne motyle
I na oczy je gasnące kładzie jak krzyżyk
[na mogile
Z łoża się później dźwiga, przez
[plecy torby wiesza
I wyszedłszy z nędznej chaty jęki swe
[z wichrem miesza
Znowu się Bogu skarży na los swój
[straszny taki.
Poranek właśnie wschodził i hymn śpie-
[wały ptaki.

JÓZEF BIAŁOSIEWICZ.

Historja cmentarna.

Dziecisków w chałupie było troje: Jasiek, Jantek i Jaguśka. Rosło to, jak samo chciało. Przeskrobało które, był pas ojcowy w robocie Było dobre, posłuszne (i zmyślne), przywoziła matka obwarzanków jarmarcznych. Chłopczyska pasali gęsi, spełniali drobniejsze posługi przy gospodarstwie. Dziewucha łaziła„ na raczku" z kąta w kąt, zbierała szmaty na lalki, ciągnęła koty i psy za ogony, z czego wynikały częste wojny, kończące się zazwyczaj płaczem dziewczyny i skowytem psa lub bolesnem miauczeniem kota. Z czasem chłopaczyska wchodzili w nowe prawa, przysługujące im z racji starszego wieku. Powozili więc końmi, kupowali ojcu machorkę, z której dało się coś niecoś uskubnąć „na skręcenie". Jaguśka, cicha, potulna dziewczynina wzrastała w zapomnieniu. Cóżeś się tak zagapiła? dokuczali jej rówieśnicy, gdy Jaguśka siadała samotna na belkach, leżących za stodołą i marzyła o Kopciuszku, Czerwonym Kapturku lub Złotej Rybce. Bajki ta słyszała od nauczycielki wioskowej, do której wraz z braćmi chodziła na naukę

Z braci nie było wiele pożytku. Woleli łapać raki lub ryby na łąkach, szukać gniazd ptasich, niż przykładać się do nauki w szkole. Rodzice niewiele dbali o postępy synów, bo wiadomo „z tego chleba jeść nie będzie", a i oni „chocia nie są klaśni, chwała Bogu, żyją i chleba mają po same uszy". Nic więc dziwnego, że chłopacy posiedli zaledwie sztukę składania liter i rachowania. Wśród młodzieży wioskowej, nie umiejącej złożyć często dwu liter, oni czytali na książce do nabożeństwa, a nawet w sprzedaży produktów nie potrzebowali fałszywej często pomocy Judki arendarza.

Jagusia uczyła się chętnie. Szybko posiadła sztukę czytania, pisania i rachowania i byłaby może dalej uczyła się, gdyby nie ogólne zdanie, że jest jakaś dziwna. Chodziła samotna nad rzekę, gadając do szemrzącej wody, wsłuchując się w poszumy starych lip. Włosy miała rozwiane, spływające na ramiona falistą smugą, koloru słomy. Duże, błękitne źrenice, szeroko otwarte, zamglone, patrzyły tak smętnie, tak rzewnie zarazem. O czem dumać mogło to dziecię? Czemu smutek malował się na jego twarzy?

Matka umarła. Pochowano ją po gospodarsku i.. zapomniano. Ojciec niedołężniał, zestarzał się. Chłopaki dorastali. Przyszedł czas na żeniaczkę. Jasiek ożenił się, Antek to samo. Teraz wysunęła się sprawa dziedzictwa oraz utrzymania ojca i dziwnej siostry. Antek poszedł „na stronę", a Jasiek przyprowadził niewiastę do chałupy.

— Ojciec — rzekł Jasiek pewnego wieczoru po wieczerzy. — jak to będzie z grontem, ha?

Staremu łzy zaszkliły się w oczach. Już za jego życia dobijają się o to dziedzictwo.

— Ha! Jak Bóg da, tak bedzie. Wedle sprawiedliwości, to gront je Jagusin, bo to nieboszczki matki (Panie świeć nad jej duszą!) była ojcowizna. Ja tu przyszedł na gospodarkę.

Jasiek splunął siarczyście, mamrocząc przekleństwo. Bo i pewnie! Na licha Jagusi ziemia? Czy ją kto weźmie? A choćby i wziął, to jeno poto, aby zabrać ziemię a ich, którzy tu pracowali od malenkości, ze wszystkiego wyzuć.

— Co wy tam ojciec wicie — zapiszczała Jaśkowa, kobieta chuda, największa piekielnica we wsi. Jagna jest niedorajda, więc my jej ziemi nie damy, żeby zmarnowała. To ja tu poto przyszłam, by urabiać ręce po same łokcie. Niedoczekanie jej — wrzeszczała, wymachując rękoma.

D. c. n.

Psy myśliwskie.

Do psów myśliwskich zalicza się przedewszystkiem wyżły o rożnem co do koloru i jakości uwłosieniu, używane do pracy łowieckiej w polu, w lesie i w wodzie. W polu, systematycznie okładając łany, wyszukują zwierzynę i wystawiają ją twardo, dopóki myśliwy nie nadejdzie i celnym strzałem jej nie ubije, czy nią jest zrywające się ptactwo łowne, jak kuropatwy, bażanty, przepiórki, pardwy, czy też pomykający z kotliny szarak. Bobrując wreszcie w zarosłych trzciną i tatarakiem wodach zniewalają kaczki dzikie, bekasy i inne ptactwo błotne do zerwania się, umożliwiając w ten sposób myśliwemu celne strzały, i aportują ubite sztuki z głębokiej wody lub z gąszczy i zarośli. Do psów myśliwskich należą dalej jamniki, również o rożnem uwłosieniu, zdatne do tropienia zranionej zwierzyny szlachetnej, jak sarników i jeleni, ale także do pracy podziemnej w jamach borsuczych, lisich i króliczych.

Foxterriery wreszcie, psy niewielkie, ale ogromnie cięte, szybkie i zgrabne, maści przeważnie białej, świetnie nadają się do walki z szkodliwymi gryzoniami, jak myszy i szczury, lub do polowania na dziki. Dzik może zgrai psów, która go otacza, wielkie wyrządzić szkody; jednem cięciem ostrych kłów, zwanych szablami, rozpruwa napastnikowi brzuch lub kruszy mu żebra, i może uśmiercić kilka psów, zanim nadejdzie myśliwy na strzał i odyńca ubije. Z foxterrierami jednakże rycerski dzik niełatwe ma zadanie; te bowiem dzięki swej zgrabności skaczą dokoła odyńca z chyżością i sprężystością piłek gumowych, i szarpiąc go za szerść z wszystkich stron, przykuwają go do miejsca i ułatwiają łowcy w ten sposób ubicie dzika. Jeśli taki cięty pies nauczy się rzucić z boku zdecydowanym susem na kark odyńca i przytrzymać go za ucho, wtenczas pies taki, czy jest foxterrierem, czy też do innej należy odmiany, tyle srebra wart, ile sam waży.

Książka — to przyjaciel Smutne jest życie bez przyjaciela, smutne jest życie bez książki.

MICHAŁ PIESZKO

JAN KOCHANOWSKI i JAN ZAMOYSKI.

Poeta sam już przedtem we Fraszkach, w Satyrze, występował w roli mentorskiej i nauczycielskiej, dlatego poszedł chętnie po linji prośby kanclerza, tylko narazie wahał się, jaki utwór ma dać: czy przeróbkę jednej z tragedyj greckich Eurypidesa n. p. Alcestis, czy co innego. Z tych wspólnych zabiegów Stef. Batorego, J. Zamoyskiego i J. Kochanowskiego o całość Rzeczypospolitej powstał utwór sceniczny — tragedja p. t.: Odprawa posłów greckich, z której wykończeniem i odesłaniem do J. Zamoyskiego wcale się nie spieszył J. Kochanowski. Tymczasem J. Zamoyski 21 grudnia 1577 roku napisał do Kochanowskiego, by szybko nadesłał mu przygotowany utwór. Nie było już czasu na poprawę tragedji, — 22 grudnia było już dzieło w drodze, 12 stycznia 1578 roku odegrano ten utwór „...na theatrum przed Królem J. M. i Królową J. M. w Jazdowie nad Warszawą... na feście u J. M. pana podkanclerzego koronnego..." na jego weselu z Krystyną Radziwiłłówną. Nie poprzestał J. Zamoyski na odegraniu utworu, dlatego niebawem wydał go własnym sumptem.

Dzięki propagandzie myśli zawartych w tej tragedji osiągnął J. Zamoyski dwa zasadnicze cele, t. j. ogólno obywatelski i osobisty. Odnośnie do pierwszego zasadniczego celu w czasie tych uroczystości weselnych stanął przed oczyma szlachty ponury obraz Rzeczypospolitej, zarysowane poważnie w swych posadach, wymagającej bezwzględnie natychmiastowej naprawy. Drugi osobisty cel osiągnął J. Zamoyski tem, że wystąpił jako inicjator tego festu, a poniekąd i samej tragedji, wobec czego w czasie tych uroczystości widzimy go zarówno jako troskliwego o dobro publiczne męża stanu, oraz jako mecenasa kultury i nauki.

Odegranie sztuki na tem świetnem weselu J. Zamoyskiego z Krystyną Radziwiłłówną nie miało wcale za zadanie tylko uświetnienie wielkopańskiej uroczystości rodzinnej, gdyż ku temu nadawały się raczej wesołe krotochwilne imprezy, pochody, manifestacje, zabawy ucieszne, maskarady, jakie powszechnie w tym czasie z racji takich „festów" urządzano w całej Europie. Tu istotna myśl tej całej imprezy była inna. Zamoyski wiedział, że przy tego rodzaju uroczystościach zgromadzi się bardzo wielu magnatów-szlachty polskiej, ci mu bliżsi i dalsi — serdeczni przyjaciele, a nie braknie i zawistnych. Wszyscy jednak zbratani przy tych weselnych „festach", gdzie przy kielichach węgrzyna czy małmazji kruszały stare zawiści i myśl często stawała się pochopniejsza wprawdzie do zwady, lecz także i do wzajemnego wywnętrzania się — stawiali się łatwiejsi do pozyskania do ofiarnej służby publicznej. Ta chwila weselna była momentem świetnie wybranym, by rzucić w społeczeństwo hasła naprawy Rzeczypospolitej i obudzenia wśród szlachty uśpionego ducha rycerskiego.

Obraz Troji, przedstawiony w tym utworze, oto obraz ówczesnej Polski „...nierządne królestwo i zginienia bliskie, gdzie ani prawa ważą, ani sprawiedliwość ma miejsce oraz gdzie... nie rozumieją ludzie ani się w tem czują, jaki to wrzód szkodliwy w Rzeczypospolitej młódź wszeteczna...". „...Patrz jakie orszaki darmozjadów — z tego stada mniemanie, że się który przyda do posługi ojczyzny..." W tej nadzwyczaj trudnej sytuacji dla państwa Autenor-Zamoyski doradza królowi Priamowi-Batoremu „...wczas się upominam, abyś czuł o potrzebie i o pewnej wojnie, tak pewnej... A tak nie mieszkając, póki brzegu morskiego ostatka nie stracim... Porty... i zamki pograniczne spiżą i ludem dobrze opatrz... straż miej i na morzu i ziemi, aby... cię niegotowym nie zastali..." Ówczesny beztroski stan obywateli względem potrzeb ojczyzny napełniał poetę — zgodnie z Zamoyskim — bezgranicznym żalem czy trwogą i tu w tej trosce jakby w wieszczej wizji, w słowach Kassandry, głosi.

„...Syny wszytki pobiją, dziewki w niewolę
zabiorą... Matko, ty dziatek
swoich płakać nie będziesz, ale wyć będziesz..."

W podobnym nastroju chór tragedji raczej woła niż śpiewa.

„...Wy, którzy Pospolitą Rzeczą władacie,
A ludzką sprawiedliwość trzymacie
Wy, mówię, którym ludzi paść poruczono
I zwierzchności nad stadem bożem zwierzono,
Miejcie to przed oczyma zawżdy swojemi,
Zeście miejsca zasiedli boże na ziemi..."

Mimo licznych trudności widziano jeszcze ratunek w zgodnych obradach i dlatego król Priam-Batory podsuwa myśl
„...W radę wnidźmy, a stamtąd ani wychodźmy,
Aż obronę uradzim..."

Na zakończenie „theatrum" Krzysztof Klabon odśpiewał pieśń łacińską Orpheus Sarmaticus, w której wzywał do wojny z Turkiem i Moskwą.

Całość odegranej tragedji wywarła na widzach w czasie uroczystości weselnych wielkie wrażenie, zatem utwór ten spełnił choć częściowo pokładane w nim nadzieje J. Zamoyskiego — obudził z uśpienia sumienie szlachty, która zrozumiała grozę niebezpieczeństwa moskiewskiego, co dało możność R. Heidensteinowi, dziejopisowi tych czasów, zapisać te słowa: „Odegrana przez znakomitą młodzież tragedja J. Kochanowskiego wzbudziła w rycerstwie animusz wojenny..."

D. n.

Gospodarstwo.

Uprawa lnu. Kryzys rolniczy, jaki przeżywa Polska, zmusza rolników do szukania produkcji opłacalnej. Gazety rolnicze zwracają uwagę na niewykorzystaną przez nas dotychczas produkcję lnu. Len całkowicie może zastąpić bawełnę, którą w dużych ilościach sprowadzamy z zagranicy. Włókno lniane jest mocniejsze od bawełny, ma ładny połysk i daje się cienko prząść. Obecną produkcję lnu w Polsce ocenić można na blisko 300 milj. zł. Jest to bardzo mało, bo daleko więcej potrzebujemy go dla siebie, a nadto len jest poszukiwany zagranicą. Obliczono, że len daje dwa razy większy zysk od owsa, czy zasadzonych na tej samej przestrzeni ziemniaków.

Należy zwiększyć chów gęsi. Wobec intensyfikacji gospodarstw rolnych w Zachodniej Europie, zauważyć się tam daje zmniejszanie się pogłowia gęsiego na korzyść wzrostu hodowli kur. Zapotrzebowanie jednak na gęsinę nietylko nie słabnie, a przeciwnie wzrasta. Z tego tytułu hodowla gęsi u nas dla eksportu nabiera coraz większego znaczenia. To też Centralny Komitet do spraw Hodowli Drobiu nawołuje do pilniejszego zajęcia się hodowlą gęsi, przyczem zaleca chować gęsi średniej wielkości, gdyż na tego rodzaju towar jest największe zapotrzebowanie zagranicą. Gęś zbyt duża nie jest pożądana, tak samo, jak i gęś drobna. Najodpowiedniejszy typ gęsi do chowu, to gęś pomorska, należy więc zająć się usilniej propagandą chowu gęsi tej rasy.

Dyr. NEYMAN.

Znaczenie wikliny koszykarskiej.

W okresie „wyścigu pracy" każdy środek winien być wypróbowany, który może prowadzić do podniesienia dochodowości gospodarstw rolnych.

Faktem jest, że w Polsce w przybliżeniu około 2 miljony różnych nieużytków nie jest dotąd produktywnie wyzyskanych. Na te nieużytki składają się pasma nadrzeczne typu kamieńców piaszczystych i odsypisk, dalej grunta wystawione na częste wylewy rzek, następnie grunta podmokłe, nienadające się do melioracji.

Wiadomo, iż w niektórych województwach panuje głód ziemi i jest nadmiar rąk do pracy; dalej stwierdzono małą dochodowość wielu gospodarstw mniejszych, posiadających właśnie w obszarze swym nieużytki w rodzaju wyżej wymienionych.

Biorąc pod uwagę fakt, że w kraju naszym trzy czwarte mieszkańców mieszka na roli, względnie z roli żyje, a część jej wprost bieduje, należy dążyć do tego, by u nas każda piędź ziemi była należycie wyzyskana.

Jednym ze środków, prowadzących do tego celu, jest uprawa wikliny koszykarskiej na większą skalę i w sposób więcej racjonalny jak dotąd. Użycie wikliny w przemyśle i handlu jest wprost ogromne, wiklina bowiem służy do wyplatania półkoszków do wozów i sań, do wyrobu koszy dla potrzeb gospodarstw rolnych, rybnych i fabrycznych, dalej do wyrobu mebli zwykłych i luksusowych, do wyrobu obręczy do beczek, wreszcie do wyrobu galanterji koszykarskiej. Garbnik wikliny w specyficznym swym składzie nie da się niczem zastąpić w naszym przemyśle garbarskim i jest bardzo ceniony w wyprawie futer, juchtu i safjanu. Z powodu więc wielorakiej użyteczności wikliny popyt na nią wzrasta, szczególnie w miarę rozwoju koszykarstwa i zapotrzebowania zagranicznego.

Uprawa wikliny na większą skalę daje możność zatrudnienia nadmiaru nie zawsze należycie wyzyskanych rąk ludzkich przez okres prawie całego roku. Późną jesienią a więc po ukończeniu prac w polu, aż do końca zimy, odbywa się ścinka wikliny, a następnie w pierwszych miesiącach wiosny korowanie, przyczem można zatrudnić tysiące mało i bezrolnej ludności, oraz dzieci.

Słowem, od kołyski (z wikliny) aż do wierzby płaczącej nad grobem jest nam to drzewo wiernym towarzyszem, więcej niż każda inna uprawna roślina.

To też zadaniem wydziałów powiatowych oraz Towarzystw i Kółek rolniczych winno być uświadamianie zainteresowanych w tej dziedzinie sfer i ułatwienie środkami finansowemi oraz przez pomoc fachową zarówno samej uprawy wikliny, jak i powstawania przemysłu z wikliną związanego, względnie rozbudowy już istniejącego.

Warmja i Mazury.

13 b. m. w całej Polsce czytano odezwę Związku Obrony Kresów Zachodnich z powodu dziesięciolecia przyłączenia do Rzeszy Niemieckiej Warmji i Mazur. Ludność Zamościa czytała tą odezwę na murach miejskich.

To przyłączenie — to krzywda, wyrządzona Polsce. Przeciwko tej krzywdzie manifestowała Polska cała w dn. 13 b. m. na wiecach i obchodach, stwierdzając, że niesprawiedliwy kordon graniczny oddziela nas od naszych broni na Warmji i Mazurach, że za niemi stoi zwarty i jednolity mur całego społeczeństwa niepodległego państwa polskiego.

Oto kilka słów historji.

Na mocy Traktatu Wersalskiego miał się odbyć plebiscyt na Warmji i Mazurach, pozostających w rękach administracji niemieckiej.

Teren plebiscytowy w Prusach Wschodnich obejmował większą część Mazur, t. j. powiatów, tworzących południową część Prus, dalej Warmję, t. zn. powiaty reszelski i olsztyński, wreszcie Powiśle, leżące na prawym brzegu Wisły i obejmujące powiaty malborski, sztumski, kwidzyński i suszyński.

Warmja i powiaty Malborg i Sztum należały do Polski aż do pierwszego rozbioru, pozostała część tych ziem odpadła od Macierzy w roku 1660.

Według niemieckiej statystyki urzędowej, podanej przez profesora Hessa w 1916 roku, jest Polaków: w pow. oleckim 35.69%; łeckim 55.76%; leckim 42.14%; jańsborskim 72.46%; ządzborskim 53.61%; szczycieńskim 74.73%; reszelskim 14 76%; olsztyńskim 48.80%; nidborskim 65 28% ostródzkim 45.83%.

Niemcy zapewnili koalicję, że głosowanie odbędzie się spokojnie, więc aljanci przysłali dla ochrony spokoju na wyborach tylko oddział wojskowy z 600 Włochów i 600 Anglików. Komisja aljancka zasiadła w Olsztynie w jednym gmachu z niemieckim komisarzem plebiscytowym. Przewagę w komisji mieli Anglicy, usposobieni do Polski nieprzychylnie. Sojusznicy nie przejęli administracji lokalnej, która pozostała w rękach Niemców. Wobec małej liczebności swoich wojsk aljanckich, rozlokowanych po większych miastach, służbę bezpieczeństwa powierzono niemieckiej Sicherheitswerze, której liczebność wraz z policją przekraczała 6000 ludzi. Dopiero teraz rozpoczęli Polacy agitację. Odbywała się ona od pierwszej chwili pod niebywałym terorem niemieckim. Zorganizowane bojówki, popierane przez Sicherheitswerę, która odmawiała Polakom pomocy, napadały na działaczy polskich, bijąc i katując. Gromiono sklepy polskie, rozbijano wiece. Stosunki były tak groźne, że siedzibę polskiego komitetu plebiscytowego trzeba było otoczyć zasiekami z drutu kolczastego i urzędować jak w oblężonej twierdzy.

11 lipca 1920 roku za Polską opowiedziało się zaledwie 2.5% na Mazurach i Warmji i 8% na Powiślu. Są to wyniki znikomo małe— i nic nie mówiące o faktycznym stanie posiadania polskim, jeśli się zważy, że ludność obszarów plebiscytowych od wielu lat utraciła łączność z Macierzą i była systematycznie wynaradawiana przez Niemców, co osłabiło poczucie narodowe. Dużą rolę odegrał też strach przed bolszewizmem, który w 1920 roku zdawało się nieuchronnie groził Polsce zalewem.

Oto historja gwałtu dokonanego na polskiej ludności Warmji i Mazur.

Do Neapolu i Pompeji.

(Korespondencja własna).

Neapol, w czerwcu.

Żałobnie tu, ale ślicznie. Ruiny są o tyle w dobrym stanie, że zachowały się nietylko ściany, kolumny i rzeźby, ale nawet podłogi, mozajki i malowidła.

Jednym z najładniejszych jest dom poety tragicznego (Casa del Poeto Tragico), z szeregiem pokojów, korytarzem i główną salą, o przepysznej kolumnadzie. Po drugiej stronie ulicy są termy, z salą ogólną i oddzielnemi łazienkami.

Uszkodzenia muru pozwalają zauważyć, że ściany były podwójne, z próżnią pomiędzy jedną a drugą. Prześliczne są ruiny Casa di Marco Lucrezio, albo dom Salustjusza. a tuż przy nim, ciekawie zbudowana piekarnia.

Kilka godzin snuliśmy się przez wąskie, głazami brukowane ulice Pompei, zachowane tak świetnie, że niejedno polskie miasteczko mogłoby jezdni pozazdrościć. Przy zbiegach ulic — kamienne studnie. Ulice proste i wąskie. Wszędzie ślady rur wodociągowych. W pewnem oddaleniu od miejsc ściśle zabudowanych, jest stary teatr grecki, pod gołem niebem.

Za zbliżeniem się do ulicy Vico del Balcone, przed pewnym ciekawym domem, kierownik „przesiał" panów i wprowadził ich do wnętrza, pozostawiając na ulicy rozczarowane, a ciekawe białogłowy. Wprawdzie, jak twierdzi przysłowie: „Quod licet Jovi, non licet bowi".[1]) ale to nie przeszkadza, że czułyśmy się wyjątkowo pokrzywdzone i wyrokiem kierownika dotknięte. Być w Pompei i zakazanych malowideł nie oglądać! Także!

Kiedy minęliśmy różne bramy i domy, coraz podziwiając smętnie dymiący nad Pompeją Wezuwjusz, przyszła kolej na Museo Nazionale, ze smutnemi zbiorami szkieletów pompejańczyków, waz, mis z ziarnami soczewicy, glinianych amfor i t. p. wykopalisk odkopanego miasta.

Ponieważ miało południe a lunch był przewidziany w Neapolu, więc pożegnaliśmy wreszcie ruiny pompejańskie, zdążając ku małej stacyjce kolejowej. Oczywiście otoczyli nas przekupnie, handlujący koralami muszlowymi i kameami w różnych odmianach. Ludzie okropnie lubią kupować. Szczególniej panie nabywają w każdem mieście włoskiem taką ilość broszek, paciorków i bransoletek, jakby miały zamiar trudnić się po powrocie do Polski kramarstwem po jarmarkach i odpustach.

W Neapolu przebiegliśmy tunel dworcowy, zdążając ku podziemnej kolei elektrycznej. Towarzystwo było głodne i zmęczone, ale pełne fantazji na dalszy ciąg dnia. Wszak oczekiwał nas Neapol, Sorrento i Capri!

Zaraz po lunch'u nadeszły taksówki, mające wozić nas tu i owdzie. Cieszyliśmy się niemi, jak małe dzieci, bo nózie bolą, a nikt nie chce- na rękach nosić i zresztą w dobie samolotów i samochodów ma się pogardę dla własnych samobiegów, tak leniwie przenoszących z miejsca na miejsce.

Neapol jest bardzo ładny. Wprawdzie przysłowie: „Vedi Napolie poi muori",[2]) stosuje się głównie do jego okolic, ale samo miasto zasługuje również na zachwyt i najwyższe uznanie. Główna ulica: via Toledo (albo via Roma) jest śliczna i ruchliwa. Kościołów Neapol posiada dwieście kilkadziesiąt, z tych najpiękniejsze: Katedra San Gennaro, w. XIII, styl franc.-gotycki, Bazylika Monte Oliveto (w. XV) i kościół San Filipo Nevi, z malowidłami Pomerancia i Giordana.

Mając niewiele czasu, jak na lekarstwo, ślizgaliśmy się po arcydziełach sztuki, jak po torze wyścigowym. Przez piazza Vittoria i piazza Principe di Napoli, przemknęliśmy obok cudnego parku „Villa Nazionale", zdążając do akwarjum. Ciekawe ono niezmiernie. Urządzono je w chłodnym budynku bez okien, oświetlonym od góry. Przeróżne okazy ryb, raków, homarów, zwierzokrzewów, żyją tam w w wielkiej ilości i odmianach. Oczywiście niektóre mogą się przyśnić. Na szczęście jesteśmy ciągle zmęczeni i popadamy w sen twardy, bez widziadeł.

Z akwarjum ruszyliśmy do portu. Ambitni szoferzy prześcigali się w tempie, ale przypuszczenia katastrofy są nieziszczalne, ponieważ włoscy szoferzy, oraz ich maszyny, mogą bić rekord.

W usposobieniach conajmniej złotych, powitaliśmy port jeżący się masztami statków i — niebieskie morze, wachlujące zlekka fryzowanemi piórami fal...

O, salve, Capri!

[1]) „Co wolno Jowiszowi to nie wolno wołowi".

[2]) Zobacz Neapol a potem umieraj!

Na widnokręgu świata.

Sztuczny deszcz. Deszcz zdobył sobie poważnego konkurenta w osobie głośnego profesora obserwatorjum meteorologicznego w Hadze p. Vereatra, którego długotrwałe prace nad uzyskaniem sztucznego deszczu uwieńczone zostały ostatnio wielkiem powodzeniem.

Z samolotów, krążących na wysokości 3000 metrów rozpylone zostały w chmurę wielkie ilości drobnego lodu. Niezwłocznie na obszarze 20 kilometrów kwadratowych zaczął padać silny deszcz, w czasie, kiedy inne miejsca, nad któremi nie przelatywał samolot, pozostały suche.

Dzieci szkół polskich powiatu sztumskiego. ziemi Malborskiej, pragnęły poznać Gdynię i choć kilka godzin spędzić nad polskiem morzem, o którem tyle im opowiadano.

W tym celu została też zorganizowana odpowiednia wycieczka. Niestety wszystkie plany rozbiły się o niesłychane zarządzenie landrata sztumskiego, który odmówił zezwolenia wycieczce na wyjazd do Polski.

Wydając swe odmowne zarządzenie landrat oświadczył, że pod żadnym warunkiem nie może zezwolić na wyjazd dzieci polskich do Gdyni, ponieważ tam zetkną się one z polską ludnością i zobaczą polską flotę wojenną, a potem, po powrocie. będą opowiadać o swych wrażeniach, budząc w ten sposób u miejscowej ludności nieprzyjazne uczucia dla władz niemieckich.

Życie parlamentarne zamarło.

17 b. m. w piątek o godz. 13.45 marszałek Szymański otrzymał pismo premjera Sławka oraz zarządzenie P. Prezydenta o zamknięciu sesji nadzwyczajnej Senatu.

Na trzy godziny przed zamknięciem sesji prezydjum Senatu rozesłało senatorom porządek dzienny piątkowego posiedzenia.

Nowy wniosek o sesję nadzwyczajną prawdopodobnie nie będzie złożony do pierwszej połowy sierpnia.

Europa na wulkanie.

(Od własnego korespondenta „Słowa Zamojskiego).

Rzym, w marcu.

Wprawdzie po powstaniu 1863 r. zainteresowanie się sprawą polską jest w Italji mniejsze, ale wiemy, że cały szereg pisarzy włoskich i parlamentarzystów z Tancredim Canonico, prezesem senatu, pracuje dalej nad tem, aby przekonać własne społeczeństwo i zagranicę, że Polsce stała się wielka krzywda, która jaknajprędzej musi być naprawioną przez zjednoczenie wszystkich ziem polskich w jedno wolne i niepodległe państwo polskie.

Znany towiańczyk Attillio Begey, niedawno zmarły, całe życie swoje poświęcił sprawie polskiej i wiele bardzo dla niej zrobił wśród swoich rodaków. Wprawdzie pod koniec XIX i w początkach XX wieku było głucho o Polsce w Italji, gdyż zaborcze ambasady w Rzymie prowadziły olbrzymią propagandę w tym kierunku, aby zatrzeć wszelkie ślady o Polsce i o Polakach, ale skoro się pokazał na horyzoncie polskim genjusz Sienkiewicza, w tej chwili swojem Quo Vadis obudził dawne sympatje włoskie dla Polski i nawiązał je w sympatycznej tradycji garribaldczyków. I tu leży jedna z wielkich zasług tego pisarza, że spełnił dalszą misję Mickiewicza i Polskę umarłą pokazał żywą w swych trzewiach po wszystkie czasy.

To rozbudzenie sympatji i zainteresowania się Włochów Polską wyzyskał doskonale galicyjski Komitet Narodowy, który w 1911 roku wysyła do Italji prof. Macieja Loreta, aby pod płaszczykiem łączności nauki polskiej z włoską prowadził ożywioną propagandę polityczną.

Profesor Maciej Loret, człowiek niezwykle zdolny jako dyplomata, mimo niezmiernie trudnego terenu pracy doskonale się wywiązał ze swego zadania, albowiem dzięki to niemu w czerwcu 1917 roku włoski minister spraw zagranicznych Sonino ogłosił deklarację, że następstwem tej wojny musi powstać Polska wolna, zjednoczona i niepodległa.

Wiemy dalej, że włoski parlament taki sam wniosek przeprowadził. To wszystko dowodzi niezbicie, że Polska i naród polski są bliskimi sercu włoskiego narodu, który nas nigdy nie zdradzi i innym krzywdzić nie pozwoli.

Kiedy w Rzymie zaczęto głośno rozmawiać na temat sojuszu wojskowego Italji z Niemcami, zapytaliśmy jednego z wybitnych włoskich polityków, co sądzi w ramach nowej polityki włoskiej o Polsce, odpowiedział nam temi słowy:

Polacy muszą wiedzieć o tem, że naród włoski, który pierwszy żądał wolnej i niepodległej Polski, nigdy nie pozwoli na jej rozbiory. Polska ma swoją misję dziejową, potrzebna jest dla równowagi europejskiej i nigdy z Niemcami nie może być mowy, aby Włosi mieli akceptować ich apetyty na ziemie polskie.

Jedno wam powiem na zakończenie, że więcej powinniście pracować dla siebie w Rzymie, gdyż wroga wam propaganda stara się wyrwać z serca włoskiego narodu te ziarna sympatji i życzliwości, jakie posiadali wasi wielcy genjusze.

Polska cieszy się jak najlepszą sympatją u ogółu włoskiego społeczeństwa, ale dziś należy więcej tu pracować, niż dotychczas, aby tę sympatję podtrzymać i utwierdzić. To musi być podyktowane polską racją stanu.

Rzymska kwadryga.

Powstało nowe czwórprzymierze: Italja, Niemcy, Austrja i Węgry, do których Bułgarja i Turcja weszły na przyczepkę.

Stworzenie takiej koalicji przeciwko Francji, jest dla tej ostatniej ciosem bardzo poważnym, albowiem usuwa się ją od dominującego stanowiska w Europie, jakie pragnęła odgrywać po traktacie wersalskim.

Ta nowa polityka włoska znalazła się w jak najlepszej konjunkturze, albowiem zgromadziła po swojej stronie największe siły od Azji Mniejszej poprzez Dunaj aż po Ren.

Watykan oparł się obecnie o największe państwo katolickie, bo o Italję.

Stosunki włosko-watykańskie są jak najlepsze, a jeżeli dodamy do tego i poprawne zupełnie, a nawet powiedzmy dobre stosunki watykańsko-niemieckie przez zawarcie konkordatu z Prusami i Bawarją oraz utworzenie biskupstwa katolickiego w Berlinie — to widzimy znowu, że orbita polityki włoskiej ma za sobą moralne poparcie tak wielkiej potęgi, jakim jest Watykan.

Mussolini z taką precyzją zbudował antyfrancuską koalicję i przystąpił do forsownego zbrojenia Italji w myśl tezy Macchiavelliego: „nieuzbrojeni prorocy zawsze zginęli“ Zbrojenia Italji poszły w dwóch kierunkach: silna flota powietrzna i silna, wielka flota morska. W okresie sześciu lat Italja rozbudowała swoją flotę powietrzną tak dalece, że dziś stoi ona na pierwszym miejscu w Europie.

Tak materjał ludzki, jak również materjał maszynowy włoskiego lotnictwa stoi tak wysoko, że nie mogą się tem poszczycić ani Francuzi, ani też Niemcy.

Na pierwszego maja r. b. wojenna flota włoska wynosiła 304.009 tonn. Po konferencji morskiej w Londynie Mussolini zdjął przyłbicę i powiedział, że za rok flota włoska będzie powiększona tylko do 405 000, a w roku 1936 same łodzie podwodne wzrosną w Italji do liczby 54 o pojemność 45000 tonn.

Te wielkie zbrojenia włoskie na morzu oraz zmilitaryzowanie całego narodu włoskiego w legjonach faszystowskich na lądzie, o czem Duce sam otwarcie powiada w swej słynnej mowie medjolańskiej: „jest to naród, którego wszystkie klasy społeczeństwa są uzbrojone: od robotników do studentów, naród zbrojny, a więc gotowy do obrony swych praw“ — to przecież wyraźnie potwierdza naszą tezę, że Europa jest na wulkanie, który w najbliższej swej przyszłości wybuchnąć musi.

Utopja „Paneuropy“ Brianda nie rozwiąże tego konfliktu, gdyż Mussolini z niekłamaną ironją powiedział we Florencji: „Słowa to piękna rzecz, ale karabiny maszynowe, mitralezy i armaty — to jeszcze piękniejsza!“

Gustaw Lawina.

D. n.

Czego nie wolno licytować.

Z powodu częstych nieporozumień na tle przeprowadzenia licytacyj przez komorników, władze sądowe przypomniały, że między innemi licytacji nie podlegają części ubrania, bielizna, łóżka, urządzenia domowe i kuchenne służące do ogrzewania i gotowania, oraz przedmioty koniecznego użytku potrzebne do odpowiedniego utrzymania domu; środki żywności i opał na przeciąg dwóch tygodni, względnie gotówka potrzeb na ich zakup; jedna dojna krowa lub dwie kozy wraz z potrzebnem na 4 tygodnie pożywieniem i podściółką; u rolników, rzemieślników i robotników przemysłowych — narzędzia potrzebne do wykonywania czynności zawodowych.

Prenumerujcie „Słowo Zamojskie“.

Humor.

W „Lutni“.

Kandydat na członka chóru do dyrygenta chóru:

— Sądzi pan, mistrzu, że z moim głosem można coś dobrego zrobić?

— Bezwątpienia! Może pan, naprzykład, wołać na alarm w razie pożaru w Zamościu.

Na ulicy Peretza.

Pan Aron, gapiąc się bezmyślnie na tablicę z nazwą ulicy Peretza, rzekł nagle do małżonki:

— Wiesz, Salcia, chciałbym bardzo mieć z moim nazwiskiem taką tablicę na ulicy, gdzie mieszkamy.

— Tablicę. A za co?

— Dziwne pytanie. Za pieniądze. Czy nie jestem dość bogaty.

Na ulicy.

Chaimek: Tate, ktoś się ciebie kłania.

Ojciec: Nie ciebie, tylko tobie.

Chaimek: Mi?

Ojciec: Nie mi, tylko mnie.

Chaimek: A mówiłem, że ciebie.

Egzamin.

Przy egzaminie w Seminarjum duchownem, Ekscelencja, co chwila miesza kleryków żartobliwem pytaniem. Wreszcie trafił na swego.

Ekscelencja: Powiedz mi kochanku, czy... r o s o ł e m c h r z c i ć można?

Kleryk: Takim, jaki jada wasza Ekscelencja nie, ale tym, co my jadamy można.

(podsłuchane)

Ciekawy chłopczyk.

„Tatusiu, czy tygrys może dostać się do nieba?“

„Nie, mój chłopcze“

„Tatusiu, a ciocia Małgorzata pójdzie do nieba?“

„Naturalnie, dziecko kochane“

„A jeżeliby ciocię Małgorzatę przypadkowo zjadł tygrys?...“

Dowcipny cyklista.

Dwaj cykliści wybrali się na wycieczkę rowerową za miasto. Wkrótce jeden z nich, artysta malarz, niewprawny rowerzysta, leżał w przydrożnym rowie obok niepossłusznej maszyny. Jego towarzysz, doskonały rowerzysta, nadbiega przestraszony i pyta:

— Bój się Boga, czy tylko rama cała?

— Rama to cała, ale portret uszkodzony — odpowiada malarz. obcierając chustką twarz porarnioną.

Drobne ogłoszenia.

Prenumerata: miesięczna zł. 1.20, kwartalnie zł. 3.50, półrocznie zł. 7, rocznie zł. 14, 1 egzemplarz na stacjach kolejowych kosztuje 30 gr.

Cena ogłoszeń: 1/1 str. 280 zł., 1/2—140 zł., 1/4—70 zł., 1/8—35 zł., 1/16—18 zł., 1/32—9 zł. za tekstem. Przed tekstem 50% drożej. Drobne ogłoszenia 10 gr. za wyraz petitem, 15 gr. — garmondem.

Redakcja i Administracja w Zamościu, ul. Staszica Nr. 12, tel. Nr. 162. Konto P. K. O. Nr. 66977. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redaktor odpowiedzialny **Emil Lucjan Migasiński.** Wydawca **Antoni Borkowski.**

818.1200.18.7.30 Druk Sejm. Zamojsk.